

168

Bardzo starzy oboje. W domu tykający zegar, za oknami autobusy z których nikt nie wysiada. Sztuka z gatunku poetrzebnych, mieszcząca się w rejonach pedagogiki społecznej. Często tego typu spektakle grzeszą dydaktyką wykładaną jak „kawa na lawę”. Józef Tabor uniknął jednak w „Czekaniu” dydaktyki deklaratywnej (może tylko w zakończeniu dała ona o sobie znać), zbudował dramat z codziennych, urywkowych rozmów dwójga starych ludzi nękanych samotnością, usiłujących nadać swemu życiu sens poprzez „przywoływanie” zdarzeń. Owo wychodzenie na przystanek PKS, plecenie serowca, te pół litra spirytusu kupione po kryjomu, to jakby zaklęcia magiczne, mające wywołać sytuację o jakiej się marzy. Bardzo ciekawy motyw, ładnie podchwycony przez Tabora. Takich motywów jest w „Czekaniu” więcej — widać, że autor ma subtelny zmysł obserwacji, umiejętność wychwy-

tywania charakterystycznych i znaczących cech codzienności. Pięknie zbudowana jest rola Ojca, świetnie zresztą grana przez Henryka Borowskiego. Pozorne przeciwstawianie się Matce, szorstkość pokrywająca jeszcze większą niż u Matki bezradność, a i nadzieję, i oto nagle okaże się, że właśnie Ojciec będzie jeszcze chciał czekać na dodatkowy autobus. Matka — Barbara Rachwańska — jedna z nielicznych aktorek, które „czują” autentyczną chłopskość postaci, nie ekspozując jej cech czysto zewnętrznych. Razem — mały koncert aktorski.

Bardzo staranna, dobrze przystająca do tekstu, robota reżyzerska Teresy Zukowskiej i reżysera TV Alicji Słężańskiej. I scenografia Jana Banuchy — ograniczona do niezbędnych sygnałów mówiących o miejscu akcji, nie przeładowana, współgrająca z klimatem przedstawienia.

J. KATARASIŃSKI